

POLSKA

ZMARTWYCHWSTANIE



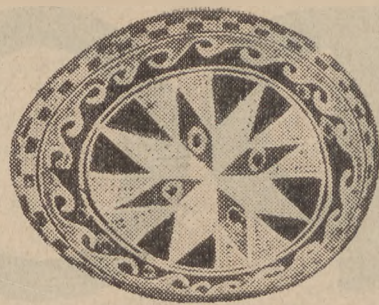
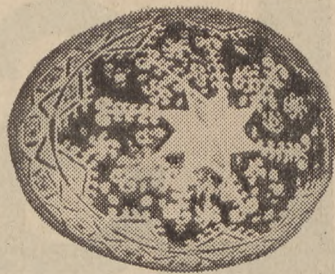
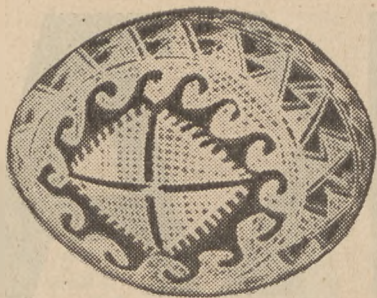
Obraz Jana Matejki.

Alleluja! niech opłynie
Hymn radosny ziemię całą,
Wszystkie serca, jak świątynie,
Niechaj zabrzmia Bożą chwałą!

Bo wesoly dzień nam świta:
Pocieszenie wszelkiej duszy,
Z grobu — życia kwiat wykwita
I śmierć berło swoje kruszy.

Odkupienie! Zmartwychwstanie!
O niebieska błoga wieść!
O nasz Zbawco! o nasz Panie!
Alleluja! pokłon, cześć!

Adam Plug.



CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Chrystus zmartwychwstał! Z głębi świątyni
Bije, jak słońce, ożywcze wiara,
I blask się w mroku na świecie czyni,
I w proch upada zwątpienia mara.

Chrystus zmartwychwstał! Podnieście skronie,
I znowu skrzydła przypnijcie duszy!
Bo oto nędza i grzech się kruszy,
Bo oto Prawda siada na tronie!

Prawda przedwieczna, Miłość bezdenna,
Powstają z grobu w sile przemożnej,
I płynie Jego postać promienna,
Tam, gdzie się we łzach lud kaja trwożny.

Z krańca po kraniec ziemi szerokiej,
Dąży z litosną, przesmutną twarzą,
Idzie po łąkach cichymi krokami,
Gdzie mgły wiosenne w słońcu się ważą.

I do siół wchodzi i wiejską drogą
Śpieszy, witając znajome kraje,
Głodzi po główkach dziatwę ubogą,
I niewidzialny na progach staje.

Patrzy z uśmiechem na lud prostaczy,
I błogosławi kmiecej robocie,
A wieś się kąpie w słonecznym złocie,
A z pola słyszać śpiewkę oraczy.

I podchwytyją głos ten skowronki,
Co srebrne piosnki dzwonią w błękitcie,
I wieść radosną nucą z nad łąki,
I niosą sercem w wieści tej życie.

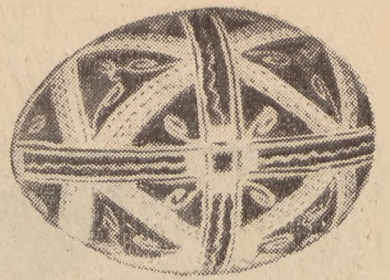
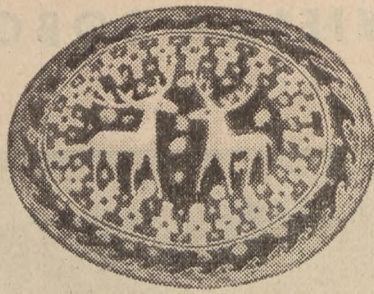
Zieleniejące słyszą je drzewa
I wtórzają szumem pieśni skowronczej,
I wiatr wiosenny leci z nią rączy,
„Chrystus zmartwychwstał!” — świat cały śpiewa.

Or-Ol.



Ze święconem w Lowickim.

Fot. P.A.T.



WIELKANOCNE ZABAWY LUDOWE

Gdy po zimie mroźnej i chmurnej powieją wiatry ciepłejsze, słońce zajaśnieje wysoko, w gaju zaśpiewają ptaszęta i zazielenią się pączki i trawki, do serca ludzkiego wstępuje dziwna jakaś, młodzieńcza radość i nadzieja.

To też nie dziw, że od wieków koniec zimy i pierwsze uśmiechy wiosny pobudzały ludzkość do jakiegoś uroczystego obchodu, do skupiania się i tłumnego witania nowego lata, do wyznaczenia sobie jednego jakiegoś dnia ku uczczeniu „święta wiosny”.

U wszystkich ludów, nie tylko w plemienu naszym, aryjskim, istniały lub jeszcze nawet istnieją tego rodzaju takie „ver sacrum”, rozbrzmiewające pieśniami, sławiące tryumf dnia nad nocą, „przesilenie”, czyli zwalczenie ciemności mocą słońca i światła.

W okresie przedchrześcijańskim rachowano nowy rok od wiosny, a początek jego przypadał właśnie w dniach przesilenia dnia z nocą. Nie było ścisłych obliczeń astronomicznych, więc data prze-

nosiła się czasem nieco wstecz czasami naprzód, odpowiednio do klimatu. U Słowian, gdzie prawdziwa wiosna dopiero z pierwszymi uśmiechami maja się rozpoczyna, uroczystości wiosenne święcił lud zaledwie w końcu kwietnia, albo na początku maja, jak o tem świadczy nasz „galk”, „maik” gdzieniegdzie zwany „nowym latkiem”, a na Śląsku do dziś dnia połączony z topieniem zimy, „marzanecki”, „marzanny”.

Od wieków Kościół usiłował zatrzeć ślady obrzędów i obchodów pogańskich, a nie mogąc wypenić ich doszczętnie, starał się połączyć je, stopić niejako z obrzędami i uroczystościami kościelnymi. Tak np. dyngus i śmigus, zwyczaj oczywiście związane z myślą o ciepłych ulewach wiosennych, przeniesiono na ruchomy wprawdzie, ale kościelny już poniedziałek wielkanocny, i tak powstał „oblewany poniedziałek” gdzie niegdzie „świętym lejem” zwany.

Bardzo ładny opis takich obchodów wielkanocnych w Małopolsce daje nam J. Karłowicz.



Święcone przed chatą łowicką.

Fot. P.A.T.

W WIELKĄ SOBOTĘ



Mal. F. M. Wygrzywalski.

Oto doskonale podpatrzona i żywcem przedstawiona scena rodzajowa rankiem w Wielką Sobotę, na tle wiejskiego kościołka, przed którym zebrała się cała gromada, naniósłszy w misach i kobiałkach nabrału, wędlin i pieczywa, aby je proboszcz, odwiecznym i tradycyjnym zwyczajem poświęcił. Święcone na wsiach naszych nie zmieniło się wiele od dawnych czasów. Widzimy tu ten sam starodawny kołacz, a na pierwszym planie kręgi kielbasy, wijące się wokół jajek, sera, masła i sterzającego pośrodku naczynia z solą, a wszystko przybrane zielonymi gałązkami barwinka. Brak jedynie dzbana syconego miodu z własnej pasieki — zastąpiła go wódka we flaszcze z kieliszkiem na szyjce osadzonym.

ALLELUJA!



Mal. Julian Maszyński.

Julian Maszyński dał nam Rezurekcję na wsi, wybrawszy chwilę wyruszenia procesji z kościoła. Tłum wiernego ludu z jarzącym światłem, z chorągwiami i feretronami poprzedza księdza pod baldachimem, niosącego monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem. Radosna pieśń na temat Resurrexit, sicut dixit, Alleluja!... rozbrzmiewa w powietrzu i wzbija się w niebo przy odgłosie dzwonów, rozbujanych znowu po trzydniowym milczeniu. Radość tę ze Zmartwychwstania Pańskiego zaznaczył artysta nader wdzięcznie w sposób fantastyczny, ukazując w górze aniołków, bijących w dzwony kościelne i grających Bogu na cześć i chwałę Hejnał z radosną wieścią, że „Chrystus Pan zmartwychwstał!” Alleluja!

Ciekawe zwyczaje mamy i do dziś dnia w tamtych stronach, gdzie pieśni, zwane tam „wiośniankami”, tłumne zabawy, nazywane „gajówkami”, przeniosły się z gajów na cmentarze kościelne i z późniejszej zapewne daty — na dni wielkanocne.

Gdy święta te nadchodzą wieśniacy, jakby się budzili z długiego snu zimowego: gospodynie czyszczą i myją domostwa, krzątają się koło święconego i dopomagają córkom do strojnego wystąpienia na zabawach. Główną ich troską jest, aby babka, zwana „paską” pięknie się upiekła, w górę wyrosła, nie rozpadła się, bo to byłoby złą wróżbą. Dziewczęta farbują pisanki, a trzeba do tego dużo wprawy i cierpliwości, bo sekretów na różne barwy, desenie i wzory jest mnóstwo: trzeba wie-

podzwonić, a kto pierwszy do sznura się dociśnie, ten według wróżby najpierw się ożeni. Dzwonienie to przez trzy dni nie ustaje. Dziewczęta stroją się jak tylko mogą i umieją jaknajpiękniej. Nie trudno im to przychodzi, gdyż typ podkarpacki jest z natury wdzięczny, a stroje dziewcząt naogół bardzo malownicze.

Zabawy popołudniowe pod kościołem bywają trojakiego rodzaju: dziewczęce, męskie i mieszane. Wszystkie łączą się prawie zawsze ze śpiewami i odznaczają się mniej lub więcej charakterem dramatycznym; są to niby zarodkowe widowiska, niby starogreckie igrzyska, ożywione akcją, gimnastyką, śpiewem. Rozmaitość tych gajówek czy gier jest wielką. Znany jest tam i „Zelman”, co to jedzie po pannę, a tej nie oddają ani na żydowski,



„Żuk”.

Mal. P. Stachiewicz.

dzieć, które części jajek pokryć woskiem, aby te miejsca skorupy się nie barwiły, jaka roślina, kora lub jagoda jaką daje barwę, co i jak na skorupce wyobrazić, jak nazwać i wykonać rysunek „w młynki”, „w gołąbki”, „w jodełkę” i t. d., a która dziewczyna potrafi pokolorować jajka „w czterdzieści klinków”, ta uchodzi już za mistrzynię w tym fachu.

Po tym wszystko co żyje, śpieszy z „paską”, pisankami i innym jadłem bardzo wczesną przed kościół, na obejściu rozkłada się koszyki z pieczywem, które ksiądz poświęca, a po nabożeństwie cała gromada podąża do domów, gdzie, rozpoczynając od ugotowanych jaj na twardo, spożywa się wśród wzajemnych powinszowań — święcone.

Ale dla młodzieży prawdziwa uciecha rozpoczyna się dopiero po południu. Chłopcy na wyścięgi biegną pod kościół, i każdy choć trochę chce

ani na cygański, ani na dziadowski grunt, tylko na szlachecki lub też na królewski. Jest też i „przepióreczka”, co to w proso uciekła, są i „swaty”, co to żądają panny dla cygana, kowala i pańskiego syna, ale dostają wtedy gdy wymienią syna gospodarskiego. Zwraca uwagę stara gra jakaś, w której występuje Pan Boży i „dydko” czyli diabeł oraz grono większych lub mniejszych chłopców. Gra ta jest jakby zobrazowaniem odwiecznej wiarę ludów w walkę dobrych i złych mocy, — życiodajnego słońca wiosną z martwością zimy, — dnia jasnego z ciemnością nocy. W zabawie tej chłopiec przedstawiający Pana Boga wsuwa nieznacznie pierścionek w modlitewnie złożone dłonie jednego z malców, a diabłu każe zgadywać, kto go ma, mówiąc: „Wyjdź dydko z za góry, bądźiesz jadł pierogi”. Diabeł szuka, a u kogo znajdzie pierścień, tego zabiera do siebie, u kogo nie trafi

nań, ten idzie na stronę Pana Boga. Wreszcie cała gromadka dzieli się na Bożych i dydkowych, a wzięwszy gruby kij, zwany buławą, rozpoczyna o nią pozorną bitwę. Która strona zdobędzie lub utrzyma przy sobie to godło władzy, ta zwycięży, a wtedy wszyscy wołają: „Pan Bóg silniejszy” albo „silniejszy dydko”.

Inna znowu gra czynem i słowem opowiada historię, jak to „sieją mak”, albo też uczy ptaka, aby nie wiał gniazdka ani na lodzie, ani na leszczyńcu, ani na jaworze, ani na sosence, tylko „u grzecznej panny, w świetlicy”. Dziewczęta znowu pokazują, jak mąż szuka żony na jarmarku, wabi ją różnymi potrawami, ale ona dotąd nie chce wrócić do domu, aż się dowie, że kura wywiodła kurczęta i że trzeba im dać pszenicy.

Wierzbowa deseczka, deseczka
Chodzi po niej Nasteczka, Nasteczka
albo

Chodzi żuczek po żukach
A dziewczyna po rękach.
Na wsze strony się ogląda, ogląda,
I miłego wygląda, wygląda,
Skąd wiaterek zawieje, zawieje.
Stamtąd miły przyjedzie, przyjedzie,
A jak miły przyjedzie, przyjedzie,
Coś Nastusi przywiezie, przywiezie,
To przywiezie buciki, buciki,
I podkówki z pozłotą, pozłotą,
Będą buty skrzypiały, skrzypiały,
A podkówki brzęczały, brzęczały.

Zwrotki te powtarzają się bez końca tylko z małą zmianą: zamiast bucików występuje w następnych sukienka, pierścionek i t. d., aż dopóki się nie wyczerpie cała garderoba dziewczyny.



Krzywy taniec.

Mal. P. Stachiewicz.

W grach tych pogładowo, słowami, dykcją i śpiewem pokazuje się różne sceny z życia codziennego wieśniaków.

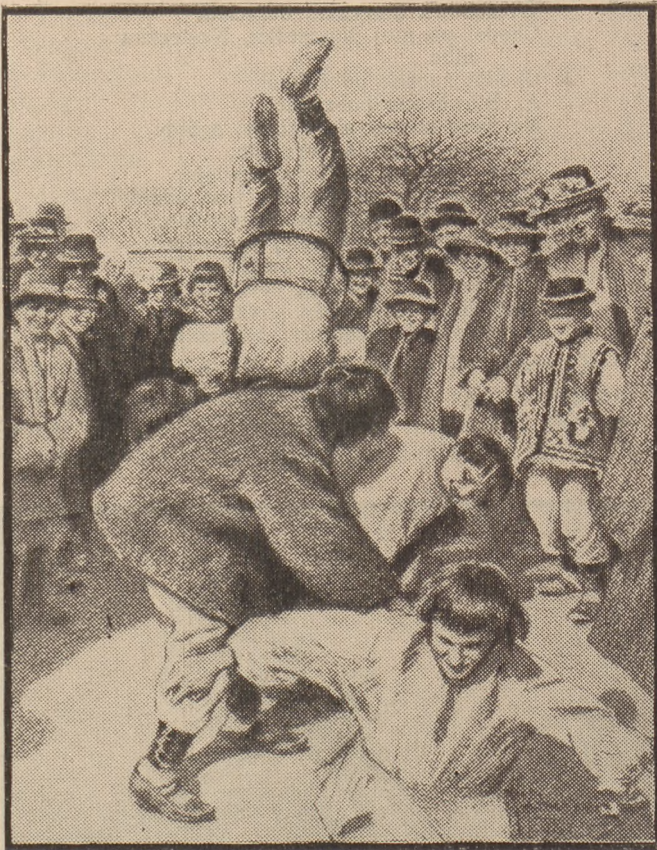
Przed niektórymi grami dziewczęta biegają „sznurem”, trzymając się za chustki i wywijając różne zygzaki, tańczą tak zwanego „krętego węża” — rodzaj wijącego się wężowo jak sznurek koralu łańcucha dziewcząt.

Ulubioną też zabawą jest tak zwany „żuk” albo „deska wierzbowa”. Stając naprzeciwko siebie dwoma długimi szeregami i podając sobie ręce, tworzą dziewczęta niby żywy pomost — ową deskę wierzbową, na którą wchodzi dziewczynka nazwana żukiem. Gdy przejdzie przez ręce jednej pary, to rozdziela się i zabiega naprzód, znowu ręce sobie podając, tak, że „żywa deska” długo się nie kończy i czasami „żuk” trzy razy kościół obejdzie, zanim się skończyła pieśń, śpiewana podczas tej zabawy. Słowa jej brzmią następująco:

Zaś ulubioną zabawą starszych chłopców są tak zwane „łozy” czyli wywijanie koziółków do góry nogami wokół sztucznej wierzby czyli łozy, którą tworzą dwaj parobcy, obróćni do siebie plecami, a pochyleni naprzód tak, że ciała ich przybierają kształt rozchylonych konarów drzewa.

Uciechą podrostków jest chodzenie z tak zwaną „wieżą” t. j. stojąc jeden na ramieniu drugiego. Gdy taka wieża składa się z pięciu albo i więcej chłopców, wówczas zowie się „klastorem”, budząc podziw ogólny, gdy się jeszcze porusza, niby zaczarowany pałac z bajki.

Można sobie wyobrazić łatwo, jaki ruch i gwar tam panuje wśród tej zdrowej, rozśpiewanej czeredy młodzieńczej, która owiana tchnieniem wiosny, budzącej się ze snu zimowego cieszy się życiem. Bo choć matka-przyroda, każe im ciężką pracą w polu i w lesie zdobywać sobie bardzo skromny byt, ale też i pięknie wynagradza



„Łozy” Mal. P. Stachiewicz.

ich cudownymi blaskami słońca, ożywczym powietrzem i ciepłymi gwiazdzistymi nocami, ogarniającymi cały świat uniesieniem, wesela i miłości.

Tradycyjny zwyczaj oblewania się nawzajem zimną wodą w wielkanocny poniedziałek sięga pogańskich czasów.

Plusk, plusk wedle studni,
Zóraw skrzypi, wiadro dudni,
Dookoła naród z siola,
Ze trzy mendle, albo ludniej.

Jaki taki ze swą dziewczką
Ten z dzbanuszkim, ten z konewką,
Co uchwyci, co ułapie,
To z dziewczyny aże kapie.

Plusk, plusk u koryta,
Korba chodzi, łańcuch zgrzyta,
Kole kłody, struga wody,
Každy leje nic nie pyta.



Śmigus.

Stach podujął wpół Maryny,
I wiedzie ją pod cembrzyni,
Wawrzon scapił za półwiadrze,
Chlusnął Kaśce za zanadrze.

Plusku, plusku wedle stoku,
Bo to śmigus raz do roku,
Miły śmigus z czystej wody,
Nie narobi żadnej szkody.

Apoloniusz Kędzierski zillustrował wdzięczną scenę ludową, którą w święta Wielkanocne widzieć można po wsiach o tej porze. Już w starożytnym Rzymie był zwyczaj witania wiosny wesołymi obchodami, który przetrwał wieki i dochował się do naszych czasów; obchodem takim, symbolizującym radość z obudzenia się przyrody po śnie zimowym, jest u nas „Gaik”, zwany także „Maikiem”. Dziewczęta wiejskie obnoszą zieloną gałąź, ustrojoną w wieńce i wstążki, śpiewając przytem pieśni i otrzymując podarunki od gospodarzy, których chaty odwiedzają. Oskar Kolberg w opisie etnograficznym okolic radomskich, z których i Kędzierski temat do swego rysunku zaczerpnął, przytacza parę takich pieśni; kilka strofek z nich tu podajemy:



„Gaik” Mal. A. Kędzierski.

Nas gaicek
Z lasa idzie,
Przyglądają mu się
Rozmaici ludzie.
A idzie on, idzie
Po lipowym moście,
Napotykają go
Panowie i goście.
Pani gospodyni
W okienecku stoi,
I stroi się, stroi,
Bo jej tak przystoi.
A pan jegomość
Stoi w rogu stoła;
Suknia na nim cała
W pozłociste koła.
A capecka
Z karmazynu,

Pan jegomość
Tego domu.
Pani gospodyni
Klucykami brząka,
A dla nas to, dla nas
Podarunku suka.

Dziękujemy państwu
Za te piękne dary,
Co nam je państwo
Dziś podarowali.
Na polu psenica
Zeby taka była,
Jak na wodzie
Bywa trzcina.
Dajże Panie Boze,
Zeby ja ją zyna (zēja).